

SERCE MATKI

Mama, Mamusia, Matula, Mateńka, ... kim dla mnie byłaś? Często nieodgadniona, zmienna. Kobieta zagadka. Moja Matka

Moja Mama przyszła na świat, kiedy jej mama, a moja babcia umierała. Maleńka dziewczynka została półsierotą, by zaraz potem zostać oddaną przez własnego ojca na wychowanie rodzinie, a dwóch starszych braci mojej mamy oddano dalszej rodzinie. Rozpoczęła się wieloletnia tułaczka dzieci po rodzinach i szkołach z internatami. Nigdy jednak nie byli już razem. Ich więzi na zawsze zostały zerwane. Po wielu, wielu latach zdałam sobie sprawę, że moja matka, pomimo że napotykała na swej drodze wielu dobrych, a nawet – jak mi mówiła – kochanych ludzi, to nigdy do nikogo nie powiedziała Mamo, a tym bardziej Tato. Nigdy też nie usłyszała tych kojących słów matczynych „Kocham Cię córeczko” ... może, dlatego zbyt często potem ich nie wypowiadała? ...

Urodziła się w Częstochowie i pierwsze lata swego dzieciństwa tam też spędziła. Wiem, że często bywała na Jasnej Górze gdzie już, jako dziecko swe małe i duże tajemnice, swe troski i prośby składała u stóp Pani Jasnogórskiej. Choć nigdy o tym otwarciu nie rozmawiałyśmy, można było wnioskować z jej świadectw, że swój los zawierzała Matce Boskiej Częstochowskiej i to właśnie do Niej przez całe życie się zwracała. Jej zaufała.

Dzieciństwo i młodość mojej matki to tułaczka od ciotki do ciotki, z miasta do miasta, z domu do domu. Jako nastolatka została skierowana do szkoły dla panien z internatem, z którego szybko uciekła. Konsekwencją była konieczność podjęcia pracy i dalszego kształcenia w szkole średniej dla pracujących.

Rodziny zastępcze mojej matki nie były rodzinami biednymi. Nie cierpiała biedy. Biedą było, że uczucia mojej mamy były coraz bardziej zamrożone, w ogóle nie rozpoznawała swoich uczuć i emocji lub je myliła. Wychodząc za mąż za naszego tatę pragnęła miłości i opieki. Chciała brać więcej i więcej. Była tak głodna uczuć, że nie chciała się tą miłością z nikim dzielić. Nie zauważyła, że na świat przyszedł ja, zaraz potem mój brat. Pomimo starań nie potrafiła okazywać nam potrzebnych uczuć i pieczy. Wydawało się, że sama, jako osoba dorosła nadal potrzebuje ich nadmiernie. Pierwsze lata małżeństwa naszych rodziców i nasze wczesne

dzieciństwo to czas, kiedy mama zaczyna chorować, a tato zaczyna sięgać, co raz częściej i więcej po alkohol.

Żyliśmy tak przez wiele lat w modelowej rodzinie dysfunkcyjnej opiekując się matką. Matka była skupiona na uzależnionym od alkoholu ojcu i swojej chorobie. Mieliśmy wyrobione schematy, tradycje i zachowania, na które cały świat patrzył i dawał na nie zgodę. Wtedy nie rozumiałam mamy - dlaczego nam to robi, dlaczego zgadza się na to wszystko, dlaczego często sama staje się potworem. Dlaczego kobieta, która przeszła w życiu tak wiele, nie chce niczego zmienić, otrząsnąć się z tego koszmaru, dlaczego zamiast bronić swoich dzieci najczęściej sama staje się ich katem. Surowo ją oceniałam i wydawałam wyroki. Odsunęłam się od niej, bo niczego nie rozumiałam. Nie znałam wtedy prawdziwej historii jej życia. Buntowałam się.

Punktem zwrotnym w jej i w naszym życiu był moment, kiedy ojciec alkoholik przestał pić, a matka nadal zachowywała się tak samo modelowo jak wtedy, kiedy w domu alkohol lał się szerokimi strumieniami. Mama nie zauważyła, że w domu nie ma już alkoholu. Nadal jednak były awantury o pijaństwo, którego już nie było i o całe zło świata. Stała się zgorzkniała, pełna nienawiści i żalu. Nie potrafiła się już niczym cieszyć. Wszystko widziała w ciemnych barwach i nie odróżniała chyba rzeczywistości od fikcji, bo widziała i słyszała już tylko to, co chciała widzieć i słyszeć. Żal było patrzeć na mamę. Zresztą mama sama zaczęła się w pewien sposób izolować i od nas oddalać. Potem ponownie zachorowała. Choroba nowotworowa nigdy już nie pozwoliła mamie wrócić do pełni sił psychicznych, bo pomimo pokonania choroby bardzo chciała być w centrum uwagi, inaczej nie potrafiła. Chyba nigdy nie wierzyła ani w siebie, ani w to, że jest wartościowym człowiekiem i bardzo dla nas ważnym. Nie wierzyła w nasze zapewnienia o miłości, a przecież byliśmy jej dziećmi, najbliższą rodziną i bardzo ją kochaliśmy taką, jaką była i bardzo jej potrzebowaliśmy. Niespełniona, niedowartościowana nasza kochana mama jak wieczny wędrowiec poszukiwała zawsze czegoś nowego, zawsze chciała czegoś więcej, wzniosłych czynów, gestów, znaków... zawsze było jej w życiu mało, zawsze czegoś było jej brak.

Jako córka czułam się mało kochana, zaniedbana. Myślę, że miałam bardziej w mamie koleżankę, przyjaciółkę i powiernicę aniżeli mamę... Nie dostałam wielu uczuć, wzorców. Wielu rzeczy mnie nie nauczyła, bo samo ich nie znała. Nie mam do niej o to żalu, bo w porę poznałam jej prawdziwą historię. Trochę może mi żal, że nie rozumiała i nie chciała

nawet słuchać tego, co własna córka ma jej do powiedzenia. Chciałam jej powiedzieć o Bilu, o Wspólnocie. Zamykała oczy. Nie chciała słuchać, nie rozumiała. Twierdziła, że jest stara i że to już nie dla niej.

Dziś, kiedy sama jestem mamą i widzę u siebie pewne braki, na szczęście wiem, że dla mnie nie jest za późno i swoje braki mogę uzupełniać. Moje serce nie zostało wypełnione przez jej miłość może do pełna, ale to nie znaczy, że nie można go zappełnić miłością innego Serca. Nie trzeba szukać daleko. Miłość Boga spływa na mnie szerokim strumieniem każdego dnia i tylko ode mnie zależy czy moje serce umie się na Nią otworzyć. Ja to wiem, ja mam nadzieję i chcę to zrobić. Dlaczego mama tego nie zrobiła? Nie odpowiem na to pytanie...

Rozumiem i ją i jej obawy, współczuję. Zastanawiam się, jak postąpiłaby dzisiaj, mając do wyboru tyle różnych możliwości? Czy w ogóle zechciałaby coś zmienić? Jednak dziś mamy już nie ma. Mama zmarła dwa lata temu, jej serce przestało bić. Odeszła cichutko, samotnie. Nie pożegnała się ze mną. Mam nadzieję, że jest z nią teraz i opiekuję się nią jej Mama Niebieska, której zaufała i zawierzyła kiedyś, przed laty, swoje życie.

Ostatnia rozmowa, którą ze mną przeprowadziła nie zapowiadała, że będzie ostatnią... Zapytałam ją o szczęście. Powiedziała, że była szczęśliwa. Opowiadała, że to było wtedy, kiedy była młoda i przechadzała się wśród lasów sosnowych, wśród wrzosowisk, trzymając swe dzieci za ręce. Pamiętałam te nasze wspólne spacerki. Przypomniała mi, że mieliśmy też dobre chwile. Te dobre chwile złożę na dnie swojego serca i będę pielęgnować jak najcenniejszy skarb.

J.B